

Szyfowe latynoamerykańskie

prace

1 marca 2012

Ameryka Łacińska, od połowy lat 1970. służąca za laboratorium neoliberalizmu, ostatnio zmieniła oblicze. W ciągu minionego dziesięciolecia duża część regionu „przeszła na lewo” – zjawisko to często opisuje się jako falę. To ta właśnie fala zmyła kolejny bastion prawicy. 5 czerwca 2011 r. wieczorem zwycięski kandydat w wyborach prezydenckich, Ollanta Humala, nacjonalista, oświadczył: „Już nigdy więcej rząd nie będzie służył interesom elity, która wyprzedaje bogactwa naturalne Peru firmom wielonarodowym. To wszystko musi się zmienić.” Przełom? W tym samym przemówieniu Humala równie stanowczo obiecał, że nic nie zmieni w peruwiańskim modelu gospodarczym.

Postępową falę, która naprawdę zalewa Amerykę Łacińską, potocznie nazywa się „różowo-czerwoną”, gdyż występuje w niej wiele różnych prądów. Tak różnych, że w tym regionie pewne rządy, które powstały w wyniku ukształtowania się większości wyborczych opartych na mobilizacji klas ludowych, muszą obecnie sprostać podwójnemu niebezpieczeństwu: z jednej strony odradzaniu się prawicy (czy to za pośrednictwem urn wyborczych, jak w Chile w 2010 r., czy przy użyciu przemocy, jak w Hondurasie w 2009 r.), a z drugiej masowym protestom napędzanym przez zawiedzione nadzieje części społeczeństwa. Te połączone czynniki ujawniają, że procesy polityczne w Ameryce Łacińskiej mają pewne granice wewnętrzne i zewnętrzne.

PRAWICA NIE REZYGNUJE

30 września 2010 r. prezydent Ekwadoru Rafael Correa, usiłujący rokować z funkcjonariuszami policji okupującymi lokale administracyjne w centrum Quito na znak protestu przeciwko ustawie, która ograniczała ich przywileje płacowe, został przez nich zaatakowany i uprowadzony, a następnie był

przetrzymany w szpitalu wojskowym. W końcu uwolniono go w toku operacji przeprowadzonej przez uzbrojonych po zęby komandosów z sił specjalnych, którzy nie zawahali się użyć broni palnej [1]. Niektórzy obserwatorzy, nie godząc się z poglądem, że była to próba zamachu stanu, analizowali te wydarzenia jako „ruch społeczny” rozgniewanej części policji. Tymczasem akcja ta była skoordynowana – w całym kraju inne jednostki policji, a także armii, zablokowały autostrady i lotniska międzynarodowe w Quito i Guayaquil, okupowały parlament i szturmowały siedziby krajowej telewizji TV Ecuador. A zatem – wybuch gniewu czy pucz, który nie udał się z powodu słabego poparcia w łonie armii?

Nie ma nic dziwnego w tym, że prawica ekwadorska i waszyngtońskie jastrzębie pragnęły odsunąć Corree od władzy. Czyż prezydent, zamykając w październiku 2007 r. północnoamerykańską bazę lotniczą Manta na terytorium swojego kraju, nie oświadczył, że „o istnieniu takiej bazy nie będzie mogło być mowy, dopóki Stany Zjednoczone nie pozwolą na zainstalowanie bazy ekwadorskiej w Miami”? Odkąd Correa doszedł do władzy, udało mu się zmniejszyć o 3,2 mld dolarów ciężar zadłużenia zagranicznego wykazując, że zaciągnięto je nielegalnie. Wreszcie, nie zadowolając się obietnicą budowy „socjalizmu XXI wieku”, wprowadził Ekwador na łono Boliwariańskiego Sojuszu Narodów Naszej Ameryki – Traktatu Handlowego Narodów (ALBA-TCP). Jest to promowana przez Wenezuelę i Kubę inicjatywa na rzecz integracji regionalnej.

NIECIERPLIWOŚĆ RUCHÓW SPOŁECZNYCH

Rządy te narażają się jednak nie tylko elitom. Correa stopniowo zdystansował się od organizacji indiańskich, związków zawodowych i stowarzyszeń ludowych, które wyniosły go do władzy i ciągle jeszcze stanowią podstawę jego elektoratu. W komunikacie wydanym w dzień po wspomnianych wyżej dramatycznych wydarzeniach, potężna Konfederacja Narodowości Indiańskich Ekwadoru (CONAIE), potępiając próbę zamachu stanu (i wskazując placem na „siły imperialistyczne” i ruchy

prawicowe, które miały być jego inspiratorami), oświadczyła: „Choćby najbardziej nieśmiało procesowi zmian zagraża przeciwdziałanie lub przejęcie przez prawicę, jeśli rząd stopniowo nie zawiera lub nie umacnia sojuszków z ukonstytuowanymi organizacjami i społeczeństwem obywatelskim”. Dodała, że polityka prezydenta, zbyt pobłażliwa wobec „najbardziej reakcyjnych środowisk i wschodzących interesów finansowych”, sprawiła, że pozostały one wystarczająco potężne, aby pokusić się o jego obalenie. Jednocześnie Cléver Jiménez, działacz ruchu Pachakutik, politycznego ramienia CONAIE, i poseł do Zgromadzenia Narodowego, zachęcał „ruch indiański i ruchy społeczne do utworzenia jednego frontu narodowego, który żądałby ustąpienia prezydenta” [2], co faktycznie wyglądało na przyłączenie się do puczu.

W Wenezueli, podczas wyborów parlamentarnych w 2010 r., opozycja odniosła spektakularny sukces, uzyskując około 50% głosów [3]. Choć prezydenckiej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Wenezueli (PSUC) udało się utrzymać przy władzy, nie zdołała ona zachować większości dwóch trzecich w Zgromadzeniu Narodowym. Sukcesu prawicy nie sposób nie wiązać z nieustanną kampanią destabilizacji prezydentury Hugo Chaveza, prowadzoną przez Stany Zjednoczone. Niedawno dziennikarz Jeremy Bigwood ujawnił, że w latach 2007-2009 północnoamerykański Departament Stanu wypłacił różnym dziennikarzom latynoamerykańskim, zwłaszcza w Wenezueli, kilka milionów dolarów [4]. Wyniki wspomnianych wyborów odzwierciedlają również demobilizację części zwolenników „rewolucji boliwariańskiej”. Przyczyn jest wiele: trudności gospodarcze wynikające w szczególności ze spadku dochodów z ropy naftowej, brak poczucia bezpieczeństwa [5], chroniczna korupcja, oportunizm w łonie elit „rewolucyjnych”, powolny proces przeobrażeń społecznych itd. W kontekście tym urzędowy komunikat, że prezydent Chávez choruje na raka, ujawnił inną jeszcze słabość procesu wenezuelskiego – koncentrację władzy wokół postaci szefa państwa. Wprawia to lewicę w poważne zakłopotanie, gdy musi zastanowić się, kto mógłby zająć

miejsce obecnego przywódcy.

W Boliwii prezydent Evo Morales boryka się od początku 2010 r. z niemal nieustającą falą strajków i mobilizacji przeprowadzanych przez związki zawodowe, społeczności indiańskie i rozmaite organizacje ludowe. Najnowszy protest przeciwko budowie autostrady w sercu podlegającego ochronie parku narodowego na terytorium indiańskim, we wrześniu br. był obiektem surowych represji ze strony sił porządkowych, co doprowadziło do dymisji kilku ministrów. Postulaty tych ruchów dotyczą głównie płac, polityki zaciskania pasa oraz ignorowania przez rząd głosów radnych i ludności, szczególnie w sprawach dotyczących eksploatacji zasobów naturalnych. „Co zmieniło się w ostatnich latach?”, pytał niedawno z ironią znany boliwijski intelektualista neoliberalny, Roberto Laserna. „Wiele, jeśli obserwuje się ten proces od strony dyskursów i symboli, z perspektywy krótkofalowej. Niewiele jednak pod względem strukturalnym lub z punktu widzenia długofalowych tendencji gospodarczych i społecznych.” [6] Czy taka wypowiedź to tylko prowokacja?

JAK POGODZIĆ KAPITALIZM I REDYSTRYBUCJĘ?

Można by podać wiele innych przykładów. Postępowe rządy w regionie po kolei zderzają się z granicami tego, co – jak się zdaje – same wybrały: redystrybucji w obrębie kapitalizmu, która okazała się jeszcze trudniejsza po wybuchu kryzysu finansowego w 2008 r. Zarzucanie im ewentualnej „zdrady” wymagałoby jednak wskazania na kraje, które potrafią bardziej się wyemancypować. Czyż naprawdę są takie? Aby wyjść z gospodarki rynkowej – całkowicie nacjonalizując gospodarkę, jak postulują to niektórzy – trzeba dysponować technologiami, w które zagraniczne firmy macierzyste zaopatrują swoje filie w Ameryce łacińskiej, jak również kadrami zdolnymi zastąpić usuniętych kierowników przedsiębiorstw [7]. Sprawujące obecnie władzę ruchy czy partie cierpią na brak takich kadr, a ich tworzenie przychodzi im z trudem. Co więcej, historia Ameryki łacińskiej wskazuje na niebezpieczeństwa grożące projektom

postrzegającym w Waszyngtonie jako zbyt „radykałne”. Kilka tygodni po wyborze Salvadora Allende na prezydenta Chile, północnoamerykański doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, Henry Kissinger, oświadczył bez ogródek: „Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy pozwolić jakiemuś krajowi, aby stał się marksistowski, tylko dlatego, że jego społeczeństwo jest nieodpowiedzialne” [8].

Skutek jest taki, że o ile liczne państwa Ameryki Łacińskiej obchodziły w 2010 r. dwusetną rocznicę uzyskania niepodległości, o tyle pozostają one głęboko osadzone w tym samym planetarnym systemie gospodarczym, w którego łonie ewoluowały ekonomicznie i politycznie od konkwisty w 1492 r. do czasów globalizacji neoliberalnej. Produkcja przemysłowa, rolno-spożywcza, bankowość, turystyka, handel detaliczny: dziś, na początku XXI w., źródłem zysków nie jest już tylko eksport minerałów, ale powiązania z „centrum” systemu światowego nie tylko się nie rozluźniły, lecz się zacieśniły. Jeden przykład: międzynarodowe sieci hipermarketów kontrolują dziś 70% handlu w regionie – w porównaniu z 10-20% w latach 1990. [9]

W Ameryce Łacińskiej, być może bardziej niż gdzie indziej, taka ewolucja pozostawiła po sobie głębokie ślady. W latach 1980-2004 liczba osób żyjących tam poniżej progu ubóstwa dwukrotnie wzrosła – z prawie 120 do ponad 210 mln. Subkontynent ten pozostaje najbardziej nieegalitarny na świecie. Przyczyniło się to również do powstania poważnych ruchów kontestacyjnych oraz skutkowało dojściem do władzy sił obiecujących, że położą kres programom dostosowawczym Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

A JEDNAK SIĘ ZMIENIA

W Ameryce Łacińskiej się zmienia. W latach 1988-2003 państwa tego regionu roztrwoniły dobra publiczne warte 90 mld dolarów [10], natomiast „różowo-czerwona fala” przerwała prywatyzację. Rosną wydatki publiczne – w Wenezueli w latach 1999-2008

wzrosły one trzykrotnie na jednego mieszkańca – i powstają lub korzystają z większych środków ambitne programy społeczne: Plan Zaspokojenia Pilnych Potrzeb Społecznych w Urugwaju, Koszyk Rodzinny w Brazylii [11], Powszechne Świadczenie na Dziecko w Argentynie [12] itd. Wszędzie lepiej broni się praw pracowniczych, rośnie płaca minimalna, rozrastają się budżety, z których finansuje się budownictwo mieszkaniowe i edukację, w całym regionie analfabetyzm przeżywa regres. Kiedy we Francji, mimo masowych demonstracji, narzucono społeczeństwu wydłużenie wieku emerytalnego, w Boliwii skrócono go z 65 do 58 lat. Inny przykład: w Brazylii udział płac w wartości dodanej przedsiębiorstw wzrósł w latach 1999-2009 o 3,6% i wynosi 43,6% [13]. W tym samym czasie spadł on w większości pozostałych krajów świata. Postępy są więc bezsporne.

Niewątpliwie wyjaśniają one, skąd bierze się popularność, którą nadal cieszą się rządy wywodzące się z lewicy latynoamerykańskiej. Wypada jednak zadać sobie pytanie, czy jeszcze zanim kryzys i przebudzenie prawicy osłabiły te rządy, postępy były na miarę oczekiwań klas ludowych.

Prawdą jest, że rządy postępowe przekierowały na najbardziej upośledzone warstwy społeczne część dochodów pochodzących z eksportu surowców. „Nie obserwuje się zmiany strukturalnej, lecz rekonwersję dawnej formy akumulacji, w której wyniku państwo przejmuje większą niż dotychczas część zysków pochodzących z górnictwa i wydobywania ropy naftowej, sprawuje pewną kontrolę nad działalnością przedsiębiorstw wielonarodowych oraz dokonuje redystrybucji większej niż dotychczas części dochodów z eksportu pod postacią programów socjalnych” [14], stwierdza boliwijski ekonomista Alberto Acosta, były minister górnictwa i ochrony środowiska. „Jak inaczej bowiem mielibyśmy zbudować drogi, przychodnie, szkoły, wszystko to, czego nam brakuje do zaspokojenia potrzeb społecznych?”, pyta wiceprezydent Boliwii, Alvaro García Linera [15].

OGRANICZENIA WCIAŻ DŁAWIĄ REFORMY

Faktem jest jednak to, że wbrew pewnym dyskursom, poważne zmiany w nieegalitarnym systemie redystrybucji bogactwa są bardzo ograniczone przez nadal nieśmiałe reformy fiskalne. W Ameryce Łacińskiej przeciętne obciążenie fiskalne pozostaje szczególnie niskie – wynosi 22,9% PKB, a w państwach OECD 36,2%. W Brazylii, w latach 2006-2007, „liczba osób posiadających ponad 1 mln dolarów w aktywach finansowych wzrosła o 19,1%”, zauważa francuski ekonomista Pierre Salama [16]. Angielski historyk Perry Anderson stwierdza, że „rządy [Luisa Inácio Luli da Silvy (2003-2010)] nie tylko nie stanowiły zagrożenia dla klas posiadających, lecz bardzo im się przysłużyły”. Jego zdaniem, w Brazylii „kapitalizm nigdy tak nie prosperował jak za Luli. Brazylijskie środowiska finansowe i przemysłowe zaliczają się do zwolenników rządów Luli. Giełda brazylijska prześcignęła wszystkie inne giełdy na świecie. Dotacje w ramach programu Koszyka Rodzinnego stanowią zaledwie 0,5% PKB, a tymczasem obsługa długu publicznego wzrosła z 6 do 7%, podatki zaś uległy stagnacji lub się zmniejszyły” [17]. Podobnie jak w innych krajach, których rządy zalicza się do lewicowych, również w Brazylii nie dokonały się przeobrażenia strukturalne pozwalające wykorzenić przyczyny ubóstwa i nierówności. Trwała poprawa warunków życia jest tym bardziej niepewna, że opiera się na programach rządowych, które można zawiesić – a nawet zlikwidować – w wyniku zmiany rządu czy przyjęcia planu oszczędnościowego „narzuconego” przez recesję gospodarczą. Zresztą słowo „prywatyzacja”, wyrugowane za Luli, znów pojawia się w dyskursie jego następczyni, Dilmy Rousseff.

W Wenezueli reformy były głębsze – osadzone w ambitnym projekcie przeobrażeń państwa, zakwestionowania własności prywatnej i rozbudowy uczestnictwa ludowego w systemie demokratycznym. Chávez, wprowadzając od 2005 r. swój kraj na drogę prowadzącą, mówiąc jego własnymi słowami, do „socjalizmu XXI wieku”, starał się jednocześnie stworzyć blok antyneoliberalny. W tym celu sprzymierzył się z Kubą i pozyskał dla swojej doktryny rządy niektórych państw

sąsiednich, a zwłaszcza Boliwii rządzonej przez Moralesa i Ekwadoru rządzonego przez Corree. Podobnie jak stało się to wcześniej w Wenezueli, w obu tych państwach, w wyniku referendum ogólnonarodowych, zwołano konstytuanty, których zadaniem było zmienić konstytucje na korzyść klas ludowych, skończyć z najjaskrawszymi przejawami polityki neoliberalnej oraz zrenacjonalizować sektor energetyczny i zasoby naturalne, aby można było inwestować w programy socjalne.

Choć w Wenezueli w 2010 r. na sektor prywatny przypadało 70% produkcji bogactwa narodowego, to za rządów Chaveza doszło do nacjonalizacji bardzo wielu spółek w sektorze energetycznym, telekomunikacji, górnictwie, przemyśle spożywczym, budownictwie czy bankowości. Rządy te sprzyjały również tworzeniu tysięcy drobnych przedsiębiorstw skupionych w sektorze spółdzielczym i rozdzieliły wśród rolników wiele milionów hektarów ziemi (nic takiego nie uczyniono jeszcze w rolnictwie boliwijskim ani ekwadorskim).

„PRZEDSIĘBIORCY REWOLUCJI” PODKOPUJĄ ZDOBYCZE LEWICY

Wspomniane rządy, potępiane przez umiarkowanych i liberalnych obserwatorów jako „radykałne”, powstały w wyniku demokratycznych wyborów w skorumpowanych, klientelistycznych państwach biurokratyczno-oligarchicznych. Tymczasem wydaje się, że każde kolejne wybory potwierdzają, iż największego niebezpieczeństwa wiszącego nad państwami rządzonymi przez „radykałów” nie stanowi prawica, gdyż tkwi ono „wewnątrz” samego bloku władzy. Czerpanie korzyści materialnych ze sprawowania władzy, nepotyzm, wszechwładza lokalnych baronów: gdy brakuje kompetentnych kadr, często na czoło wysuwają się „przedsiębiorcy rewolucji”. Szybko okazuje się, że nie są oni skłonni zmieniać stanu rzeczy, który wynosi ich do rangi nowej klasy uprzywilejowanej. Następnie, gdy stopa życiowa się podnosi, część społeczeństwa zaczyna zapatrywać się inaczej na pilną konieczność przeobrażeń społecznych...

Na przełomie 2010 i 2011 r. tysiące związkowców, członków

partii lewicowych i rozmaitych stowarzyszeń społecznych, uzbrojonych w transparenty, na których widniały takie hasła jak: „Ani kapitał, ani biurokraci – więcej socjalizmu i więcej rewolucji”, przemaszerowały ulicami wielkich miast Wenezueli. Domagały się wzmocnienia kodeksu pracy, dalszych nacjonalizacji w strategicznych sektorach przemysłowych, zwiększenia uprawnień pracowników, szczególnie w niedawno znacjonalizowanych przedsiębiorstwach. Kapitalizm ponadnarodowy niełatwo jest jednak zakrzyczeć...

W nadziei na wyrównanie strat spowodowanych przez kryzys 2008 r. i na wygenerowanie dochodów dzięki przyciągnięciu kapitałów międzynarodowych, prezydent Ekwadoru podpisał w 2009 r. ustawę zezwalającą przedsiębiorstwom wielonarodowym na eksploatację kopalin. Nie skonsultował tego ze społecznościami, które ich eksploatacja naraża na szkody. Jest to pogwałcenie konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Nowa ustawa przyznaje również przedsiębiorstwom górniczym, naftowym i rolno-spożywczym preferencyjny dostęp do wody. Istnieje więc podejrzenie, że przygotowuje się prywatyzację sieci dystrybucji wody. Protesty, które taka polityka wywołała w społecznościach indiańskich, czasem tłumiła policja i armia. Nawet pod takimi rządami jak te nie zawsze łatwo jest bronić środowiska, jego bazy indiańskiej i poprawy stopy życiowej całego społeczeństwa. Wymowna pod tym względem jest ekwadorska Inicjatywa Yasuni ITT. Chodziło o to, aby „społeczność międzynarodowa” sfinansowała projekt, którego realizacja pozwoliłaby przetrwać społecznościami zamieszkującym tamtejszy park narodowy i zachować rezerwy biosfery za cenę rezygnacji z wydobywania 856 mln baryłek ropy naftowej ze znajdujących się tam złóż. Tymczasem Ekwador nie uzyskał funduszy, które mu obiecano. Czy kraj ten może w pojedynkę bronić „Matki Ziemi”? Domagają się tego niektóre ruchy społeczne – zwłaszcza indiańskie.

KLASYCZNY BALET RÓŻOWO-CZERWONY

Północnoamerykański pisarz Benjamin Dangl porównuje dynamikę

krajów fali „różowo-czerwonej” do „duetu w balecie klasycznym, w którym pierwszym solistą jest państwo, a drugim – ruchy społeczne” [18] i którego rola umacnia się w miarę pogłębiania się kryzysu światowego. Działaczom organizacji wywodzących się ze społeczeństwa obywatelskiego i zaangażowanych u boku władz publicznych w perspektywie „zmiany” świata, grozi zatarcie granicy między współpracą a kooptacją. Gdy zapominają, że ich misją jest reprezentacja interesów dołów społecznych, mechanicznie przekłada się to na demobilizację i utratę mocy wywierania wpływu na ogólnokrajowe decyzje polityczne.

Mimo wszystkich sprzeczności, o których tu mowa, istnieje jeden wskaźnik, z którego wynika, że Ameryka łacińska się zmienia: Stany Zjednoczone i prawica latynoamerykańska kontynuują kontrofensywę, starając się odwrócić niepożądaną dla nich tendencję. Na postępowe rządy Ameryki łacińskiej spadają gromy elit tego regionu: np. w Hondurasie postępowy rząd Manuela Zelayi obaliło wojsko dokonując w 2009 r. przewrotu, który cieszył się cichym wsparciem Waszyngtonu. Ponadto na całym kontynencie Stany Zjednoczone rozszerzają i wzmagają swoją obecność wojskową, a nawet zainstalują nowe bazy.

Autor: William I. Robinson

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Autor jest profesorem socjologii i studiów międzynarodowych na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara, autorem m.in. książki „America and Global Capitalism: A Critical Globalization Perspective” (2010).

PRZYPISY

[1] Zob. M. Lemoine, „Etat d’exception en Equateur”, La Valise Diplomatique, 1 października 2010 r.

[2] Cyt. za M. Lemoine, op. cit.

[3] Zob. R. Lambert, „Législatives au Venezuela, une défaite à l'envers”, La Valise Diplomatique, 1 października 2010 r.

[4] J. Bigwood, „Buying Venezuela's Press with U.S. Tax Dollars”, Report on the Americas, wrzesień – październik 2010 r.

[5] M. Lemoine, „Przestępcy podpalają Caracas”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, sierpień 2010 r.

[6] R. Laserna, „El cambio que no cambia”, Pulso, 8 sierpnia 2010 r.

[7] Zob. A. García Linera, „Sprzeczności boliwijskiej rewolucji”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, październik 2011 r.

[8] Cyt. za G. Livingstone, America's Backyard: The United States and Latin America from the Monroe Doctrine to the War on Terror, Nowy Jork, Zed Books 2009.

[9] Th. Reardon, J.A. Berdegúé, „The Rapid Rise of Supermarkets in Latin America: Challenges and Opportunities for Development”, Development Policy Review t. 4 nr 20, 2002.

[10] C. Aguiar de Medeiros, „Asset-stripping the State: Political Economy of Privatization in Latin America”, New Left Review, styczeń -luty 2009 r.

[11] Zob. G.M. Rocha, „Bourse et favelas plébiscitent 'Lula'”, Le Monde diplomatique, wrzesień 2010 r.

[12] Zob. C. Raimbeau, „En Argentine, les 'piqueteros' s'impatientent”, Le Monde diplomatique, październik 2011 r.

[13] Komunikat nr 47 Institut de Recherche Économique Appliquée (IPEA), maj 2010 r.

[14] C. Ruiz Marrero, „The New Latin American 'Progresismo'”

and the Extractivism of the 21st Century", Americas Program, 17 lutego 2011 r.

[15] A. García Linera, op. cit.

[16] „Lula a-t-il vraiment fait reculer la pauvreté?", Alternatives Internationales, wyd.pozaseryjne nr 7, 2009.

[17] P. Anderson, „Lula's Brazil", London Review of Books t. 33 nr 7, 2011.

[18] B. Dangel, dancing with Dynamite : Social Movements and States in Latin America, AK Press, Baltimore, 2010.